Rok VIII. Październik 1890. Nr. 4.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 3 z r. b. str. 147).

ROZMOWY SWIĘTEGO FRANCISZKA.

Rozmowa trzydziesta piérwsza.

Dalszy ciąg tegoż przedmiotu. Szatan zatwardza serce ludzkie.

Brat Rufin najsilniejszych doznawał pokus, odnoszących się do życia przyszłego. Szatan ukazał mu się pod postacią ukrzyżowanego Zbawiciela, i usiłował go przekonać, iż wszystko, co czyni, jest próżném i niepożyteczném. „Czemu się tak męczysz, mówił mu, biédny, nic nieznaczący człowiecze? Na co się zdadzą twoje modły i posty? Swiat nie zmieni wyroków Przedwie-

cznego; nie należysz do rzędu wybranych, lecz potępionych. Lituję się nad tobą; dlatego cię ostrzegam, byś tak ciała swego nie karcił, i nie zapominał, żeś ty, wraz z synem Piotra Bernardona, i wszyscy, którzy za nim podążacie, jesteście potępieni.“ Przerażony temi słowy, brat Rufin uczuł smutek, jaki pozostawia po sobie książe ciemności: stracił prawie wiarę w Boga i św. Franciszka. Ale święty, ostrzeżony o niebezpieczeństwie, w jakiem był pogrążony brat Rufin, posyła do niego brata Masseo na górę Subasio, gdyż tam się był schronił brat Rufin, zgryziony i zaniepokojony. Masseo pozdrawia go w imieniu seraficznego Ojca, ale otrzymuje odpowiedź, że on nie ma zgoła nic do czynienia z Ojcem.

— „Co mówisz bracie — kto cię tak opanował i odwiódł od posłuszeństwa? Skąd to pochodzi? Czyliż nie wiesz, że Ojciec nasz jest aniołem, z nieba zesłanym? Ileż to dusz zbawienie mu zawdzięcza! Chodź natychmiast do naszego Ojca, który cię woła.“

Rufin, zmęczony naleganiami, przystaje. Święty Franciszek, ujrzawszy go, woła doń:

— Bracie mój, Rufinie, jakże ciebie szatan oszukał, ale czyż nie wiesz, jak często przemienia się w anioła jasności, by serce

ludzkie zatwardzić? ale je Pan Bóg skrusza, czego dowodzą te wyrazy: „Zabiorę ci twoje serce z kamienia, a dam ci z ciała.“ Widzenia, pochodzące od Pana Boga, rodzą radość, od szatana zaś — smutek. Proszę cię, sam zrób doświadczenie w następujący sposób: wyszydzaj go, żelżyj, jeżeli ci się jeszcze ukaże; jego pycha nie zniesie tego obchodzenia, pierzchnie natychmiast, dowodząc tym sposobem swego podejścia. A teraz wesel się w Panu, i ufaj Jego miłosierdziu.“ Ogniste owe wyrazy wycisnęły łzy Rufinowi, który smutny powrócił na górę, zamknął się w swej celi, i gorzko płakał. Szatan znów mu się okazał pod postacią Ukrzyżowanego, i powiedział:

— Czyż nie zakazałem ci mówić z Franciszkiem?

— „Idź precz, szatanie—odpowiedział brat, powróć do twego nieszczęsnego mieszkania; albo poczekaj: otwórz twą paszczę, która tylko kłamstwa wyrzuca: postąpię z tobą, jak na to zasługujesz.“

Na to słowo, szatan rozbił skały gór, które się z łomotem strasznym zapadły; i zniknął w przepaści, wraz z ich odłamami, wydając wściekłe ryki.

Rozmowa trzydziesta druga.

Trzeba unikać próżniactwa, a przykładać się do pracy.

Święty nasz, zastawszy niektórych braci próżnujących, a innych pracujących ociężale, publicznie ich napomniał w tych słowach:

„Próżnujący i leniwi, nie pracujący w pokorze, będą przez Pana Boga odrzuceni. Pragnę więc, by wszyscy moi bracia byli gorliwi i czynni; tym sposobem nie będziemy ciężarem krajowi, i unikniemy niebezpieczeństwa dla serca naszego i języka. Próżniactwo rodzi złe myśli i wywołuje słowa, przeciwne miłości. Kto nie umie pracować, niech się uczy. Owoc i nagroda z pracy nie powinna zależeć od kaprysu pracującego, ale od przezorności Gwardyjana i Prowincyjała.“ (Bonaw., roz. V, n. 5).

Rozmowa trzydziesta trzecia.

Trzeba z pokorą znosić cierpienia na ziemi, myśląc o wieczystych radościach.

Napominając swych braci, by wiernie trzymali się przepisów reguły, mówił

im św. Franciszek: „Mili bracia, wieczyście błogosławione dzieci me, słuchajcie mnie, otwórzcie uszy słowom serca waszego. Wieleśmy obiecali uczynić, większe jeszcze obietnice uczynione nam zostały. Myślmy często o wykonaniu pierwszych, a wzdychajmy za drugiemi. Radość krótka jest tu na ziemi, a kara po niej — wieczysta. Trzeba cierpieć trochę, by pozyskać nieśmiertelną chwałę. Wielu jest powołanych, mało wybranych, a każdy nagrodzonym zostanie wedle zasług swych."

Rozmowa trzydziesta czwarta.

Łagodność zwycięża zatwardziałość i szemranie.

Św. Franciszek, poszedłszy na Wschód, uczyć wiary Chrystusowej sułtana i Saracenów, przebiegł za morską bramę i zwiedził Palestynę. Z powrotem do Włoch, założył kilka klasztorów, rozsiewając wszędzie spokój; następnie udał się do Najświętszej Panny Anielskiej dla przewodniczenia Kapitule, którą zwołał. Zabrał z sobą brata Leonarda z Assyżu, który pochodził z szla-

chetnéj rodziny. Święty, schorowany i znużony pracami apostolskiémi, wsiadł na osła. Towarzysz jego, idący piechotą, również zmęczonym będąc, począł wewnętrznie szemrać, myśląc sobie: — „Rodzice jego nie byli na równi z moimi, a oto on jedzie, a ja osła jego prowadzę.“ Gdy te myśli w nim powstawały, św. Franciszek, który zaraz je wyczytał w sercu jego, zsiadł, mówiąc do niego: — „Tak, bracie mój, nie przystoi, byś ty szedł, a ja jechał, boś ty był na świecie większym i szlachetniejszym panem odemnie.“ — Leonard, zdumiony i zawstydzony, rzuca się do nóg ojca, przyznaje do winy i ze łzami błaga o przebaczenie. (Bonaw., roz. XI. n. 8).

Rozmowa trzydziesta piąta.

Nieposłuszeństwo niższych pochodzi od szatana.

Razu pewnego, gdy św. Franciszek modlił się w swéj celi, jako pośrednik między Bogiem a bracią — Wikary jego przewodniczył Kapitule. Jeden z braci, dla błahych powodów, nie chciał się poddać kar-

ności klasztornej, ale święty zaraz to w duchu rozpoznał, i zawoławszy do siebie jednego z braci, tak się do niego odezwał:

— Bracie mój, widziałem szatana na karku tego brata nieposłusznego, który go mocno obejmował i przyciskał; brat ten, kierowany przez niego, zrzucał jarzmo posłuszeństwa, a szedł za wolą tego nowego, dziwnego wodza. A gdy modliłem się za tego brata, szatan, okryty wstydem, natychmiast go odstąpił. Idź i powiedz bratu, by natychmiast się poddał pod święte posłuszeństwo." — Błądzący brat, ostrzeżony przez tego posłańca, wszedł sam w siebie, i z pokorą rzucił się do nóg Wikaremu. (Bonaw., roz. XI, n. 12).

Rozmowa trzydziesta szósta.

Nie należy nigdy kłamać, ani gorszyć braci.

Dwaj bracia z ziemi Labour przybyli odwiedzić błogosławionego Ojca; w drodze starszy kilkakrotnie gorszył swego towarzysza. Zaledwie przybyli, Święty rozpytywał młodszego, jak starszy postąpił względem niego; a gdy odpowiedział, że dobrze, św. Fran-

ciszek odrzekł: Miej się na baczności, bracie, by fałszywa pokora nie popchnęła cię do kłamstwa. Wiem, co miało miejsce; ale miej cierpliwość jeszcze czas jakiś, a zobaczysz.“ Młodszy nie mógł pojąć, skąd wina starszego znaną była Świętemu. W dni kilka, brat ów starszy, trwający w uporze, i nie chcący przyznać się do winy, opuścił klasztor. (Bonaw,, roz. XI, n. 14).

Rozmowa trzydziesta siódma.

Miłą jest rzeczą Panu Bogu obdarzać dobrodziejstwami Zakon Braci Mniejszych, który zdaje się być przepowiedziany w Ewangielii.

Błogosławiony Ojciec, chcąc nakłonić braci do proszenia o jałmużnę, często odzywał się do nich w te słowa: „Idźcie, bo Pan Bóg w tych ostatnich czasach zesłał światu Braci Mniejszych, aby wybrani mieli pole do zaskarbienia sobie zasług, które obrócą im się na chwałę, skoro Sędzia przedwieczny temi pocieszającemi wyrazami do nich się odezwie: — Coście uczynili najmniejszemu ze swych braci, mnieście to uczy-

nili. Tymczasem ludzie bezbożni i twardego serca w tych wyrazach będą potępieni: — Coście nie uczynili najmniejszemu z tych, mnieście tego nie uczynili. — Błogo więc prosić o jałmużnę, w habicie brata Mniejszego, którego Pan Jezus zdaje się w szczególny sposób naznaczać w Ewangielii przez wyraz „*minor.*“ (Bonaw., roz. VII, n. 8).

Rozmowa trzydziesta ósma.

Chléb, żebrany dla miłości Bożéj, jest chlebem anielskim.

W święta główniejsze, Święty miał zwyczaj chodzić po prośbie, mówiąc z Królem-Prorokiem:

„Człowiek pożywał chléb anielski; chléb ten, dodawał, jest ów, który się chodzi żebrać od drzwi do drzwi dla miłości Bożéj, i który nam jest ofiarowany przez miłosierdzie, za natchnieniem dobrych Aniołów.“ (Bonaw., roz. VII, n. 8).

Rozmowa trzydziesta dziewiąta.

Zakonnicy i uczeni powinni budować lud przykładem świętego życia.

Pewien doktór teologii, z Zakonu kaznodziejskiego, zapytywał św. Franciszka, jak trzeba rozumieć ten ustęp proroka Ezechiela: „Jeśli gdy ja rzeknę niezbożnemu: Śmiercią umrzesz, nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi owéj niezbożnéj, y żył: on niezbożny w niezbożności swéj umrze, a krwie iego z ręki twéj szukać będę.“ (Ezech. III, 18).

Święty Franciszek odpowiedział: „Jeżeli wyrazy te trzeba brać w znaczeniu ogólnem, to, podług mnie, oznaczają one: Trzeba, żeby sługa Boży oświecał i porywał przykładem swoim, do tego stopnia, aby światło jego czynów i słów nawracało bezbożnych, a święte jego życie i woń jego cnót wykazywała wszystkim nieprawość bezbożnika. Jeżeli żyje inaczéj, gorszy swych sąsiadów i bliźnich, i nie ujdzie słusznego sądu sprawiedliwości Bożéj.“

Rozmowa czterdziesta.

Prawdziwie posłuszny powinien być podobnym do umarłego.

Święty fundator dowiedziawszy się, iż jeden z jego braci uporczywie trwał w nieposłuszeństwie, kazał go ogołocić z habitu, i żywcem zakopać w ziemi. Gdy go zasypano po brodę, Błogosławiony przybliżył się do niego, i rzekł: — Bracie, czyś umarł? czyś umarł? Brat ten, przejęty skruchą, odpowiedział: Tak, Ojcze mój, teraz umarłem. Ojciec wzruszony, kazał go odkopać i dodał:

— „Wynijdź, jeżeliś rzeczywiście umarł, jako przystoi dobremu zakonnikowi. Bądź posłusznym każdemu skinieniu przełożonych, i nie sprzeciwiaj się więcéj ich rozkazom, jako ciało umarłe, nie mogące stawić oporu. Chcę mieć w zakonie umarłych, a nie żywych.“

Rozmowa czterdziesta piérwsza.

Ubóstwo jest drogocennym skarbem.

Święty zatrzymał się z bratem Masseo w pewnym kościele, dla modlenia się i bła-

gania Pana Boga, aby jego i jego braci obdarzył miłością ubóstwa. Modlitwa jego była tak gorąca, iż twarz jego jakby ogniem płonęła. W chwili tego zapału, obraca się do brata Masseo, woła go do siebie, i wyciąga ku niemu ręce, w które brat się rzuca, ale wewnętrzne gorąco Świętego było tak silne, że sam jego oddech odrzucił na pewną odległość brata Masseo, i uniósł w górę Świętego. Później opowiadał św. Franciszek, że w tej chwili zachwycenia opływał w takie słodycze i pociechy, jakich nigdy potém nie zakosztował.

„Idźmy do Rzymu, rzekł, do grobu świętych Apostołów, prosić, aby dla naszego uświątobliwienia obdarzyli nas najdrogocenniejszym darem ubóstwa. Skarb ten tak wielki jest i tak boskim; my zaś tak nędzni i podli, iż nie warci jesteśmy posiadać go w sobie. Ubostwo jest ową cnotą, zstępującą w nas z nieba: ono nas przeistacza i przekształca tak, iż z własnej woli deptczemy wszystkie ziemskie rzeczy. Ono to zmiata z naszej drogi wszelkie przeszkody w połączeniu nierozerwalném ducha naszego z Panem Bogiem.“

Uwaga. Wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, szczególniej ta część trzecia, świadczy o cudownym duchu św. Franciszka, i stopniu doskonałości, do

którego prowadził uczniów swoich. Jakież to ubóstwo! pokora! co za świętobliwość!

Ale, że łatwiej pociągać do doskonałości, niż do niej zmuszać, Święty nie chciał czynić z swych nauk obowiązującego prawa, kiedy w regule ich nie umieścił. Zresztą duch czasu, pomnożenie Zakonu, wymagania Nuncyjusza apostolskiego, słabość ludzka, mądre umiarkowanie Przełożonych, i okoliczności inne nie zawsze pozwalały trzymać się dosłownie rad tak wysokiej doskonałości.

W kilka lat po śmierci błogosławionego Ojca, św. Bonawentura odpowiedział raz na zawsze, na zarzuty, czynione przez niechętnych, co do tego przedmiotu. W razie potrzeby i chęci można przejrzyć dzieła tego wielkiego Doktora Kościoła.

KILKA PROROCTW
Świętego Franciszka.

Święty Bonawentura zapewnia, iż dar proroctwa uwydatniał się tak świetnie w święt-

tym Franciszku, że nietylko przepowiadał przyszłość, ale i to, co podczas jego nieobecności miało miejsce, było mu wiadome; przenikał serca ludzkie, i znał najskrytsze jego tajniki. Z pomiędzy licznych jego proroctw, wybiéramy te, które wraz z Waddingem uważamy za najpożyteczniejsze i najwięcéj budujące.

Proroctwo I.

Przepowiada, iż utworzy Zakon Braci Mniejszych i uczyni z niego jakoby swoję Oblubienicę.

W epoce, gdy był jeszcze świeckim, razu pewnego, po wspaniałéj uczcie, święty Franciszek przechodził się po Assyżu, wraz z innymi biesiadnikami. Dotąd był on najweselszym twórcą wszystkich hałaśliwych zabaw, ale obecnie zdawał się być pogrążonym w surowych i głębokich rozmyślaniach. Poprzedzał on milczący, smutny, swoich towarzyszów, zdziwionych tak wielką zmianą. Nagle jeden z nich, jakby odgadł przyczynę, zapytał go, śmiejąc się: Czy zamierzasz się ożenić? Na te słowa św. Franci-

szek się odwraca, podnosi czoło, i mówi: „Zgadłeś, pojmę żonę tak piękną, bogatą, szlachetną, iż równej nigdy nie widziałeś.“ Myślał już wtedy oZakonie, który, za Bożém natchnieniem, postanowił oprzéć na ewangielicznêm ubóstwie.

Proroctwo II.

Swięty przepowiada, iż będzie rozkazywał wielu uczniom.

Św. Franciszek, oddany jeszcze uciechom i próżnościom świata, powoli sposobił się do wielkich rzeczy; ale głównie podwajał miłosierdzie względem biédnych. Spotkawszy ubogiego żołniérza, źle odzianego, dał mu swoje nowe ubranie. Następnéj nocy Pan Bóg mu ukazał we śnie duży i pyszny pałac, napełniony bronią, naznaczoną krzyżem. Św. Franciszek zdumiony, zapytał: Do kogo należy ta broń, i ten zaczarowany pałac? — a głos mu odpowiedział: Wszystko to przeznaczone dla ciebie i twoich żołniérzów. Rano wstał uradowany, a gdy przyjaciele pytali go o przyczynę: „Mam

przyrzeczenie, odpowiedział, że zostanę wielkim księciem, i że pod rozkazami memi będę miał wielu towarzyszów."

Proroctwo III.

Przepowiada, iż zostanie Ojcem i Patryjarchą ubogich.

Razu pewnego, gdy, według zwyczaju, podczas nieobecności ojca, kazał na stole rozstawić wielką ilość chleba, matka zapytała go: po co tyle zapasów, dla tak małej liczby biesiadników?

— „To dla biednych." — „A gdzież oni są?" — „Tu, w mojem sercu ukryci."

Proroctwo IV.

Przepowiada, iż wszyscy czcić go będą.

Assyż i Perużyja, były to dwa miasta nieprzyjacielskie, często w wojnie i niezgodzie. Młodzi ludzie z obydwóch miast, uzbrojeni,

lubili na siebie napadać. W takiej to okoliczności został św. Franciszek więźniem wraz z innymi towarzyszami. Męstwo jego wcale nie osłabło, mimo téj porażki, i zachował całą swobodę i wesołość ducha. Lecz towarzysze jego, pogrążeni w smutku, czynili mu wyrzuty, mówiąc:

„Czemuś tak wesoły? gdy nam nieszczęście łzy wyciska. Jeżeli wiek twój i niedoświadczenie nie pozwala ci zmierzyć goryczy naszego położenia, pohamuj radość twoję, przez wzgląd na nasz smutek.“ Święty Franciszek odpowiedział im: „Niewola ciała mnie nie zasmuca, bo dusza moja wolna, a choć z wami współczuję, cieszę się szczęściem mojém. Cóż sobie o mnie myślicie? Teraz widzicie mnie okutym w kajdany, lecz kiedyś cały świat mnie uczci.“

Proroctwo V.

Przepowiada, iż mały kościół św. Damiana będzie kiedyś klasztorem Klarysek.

Św. Franciszek usłyszał pewnego razu głos z Krzyża, nakazujący mu odbudowanie kościoła św. Damijana, obok Assyżu;

a choć żył jeszcze w świecie, rękę do czynu przyłożył. Chodził ode drzwi do drzwi, i na placach starał się pobudzać do tego dzieła, tak drogiego jego sercu. Mówił po francusku do przechodzących:

„Chodźcie, pomagajcie mi odbudować ten kościół, przy którym wzniesie się kiedyś klasztór ubogich, lecz świątobliwych niewiast, bo ich sława przyczyni chwały Ojcu Przedwiecznemu w całym Jego Kościele.“

Proroctwo VI.

Przepowiada nadzwyczajne rozmnożenie Braci Mniejszych.

Tylko sześciu było uczniów, kiedy dobry Ojciec zachęcał ich temi czułemi i proroczemi słowy:

„Nie lękaj się, mała trzódko, bo podobało się Ojcu waszemu niebieskiemu rozmnożyć ją bardzo. Widziałem, tak, widziałem, wszystkie drogi, zapełnione ludźmi, dążącymi do nas: Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, Anglicy, słowem, wielką ilość wszystkich narodowości i języków.

„Żadna liczba waszéj nie przejdzie.“

Proroctwo VII.

Przepowiada, iż Pan Bóg zesłał Braci Mniejszych, dla zbawienia całego świata.

Kardynał Ugolin użalał się przed Franciszkiem, i wypytywał: dlaczego siostry i braci posyłał w tak dalekie kraje, gdzie znosili tyle niewygód i trudu, i byli narażeni na głód i śmierć.

— „Czyż Dostojny Arcypasterzu, odparł św. Franciszek, myślisz, że Pan Bóg tylko dla tego kraju zesłał Braci Mniejszych? Zaprawdę powiadam ci, oni są przeznaczeni dla dobra całéj ziemi. Będą oni witani radośnie i wiele dusz pozyskają Panu Jezusowi, nawet między poganami i niewiernymi.

Proroctwo VIII.

Przepowiada bliską i szczęśliwą śmierć człowieka, który mu udzielił schronienia.

Na drodze do Celano, gdzie miał kazać, żołniérz pewien serdecznie zaprosił Świętego na obiad. Święty przystaje. Z ogólną radością całéj rodziny, nakrywają do stołu,

a św. Franciszek odosabnia się, dla zmówienia zwykłych modlitw. Skończywszy je, przywołuje pana do domu, mówiąc poufale:

— „Na prośby twoje usilne, przyjąłem gościnność twoję; a teraz bądź posłusznym mojemu rozkazowi, gdyż nie tu, ale gdzieindziej jeść będziesz. Uczyń dobrą spowiedź ze wszystkich grzechów, żadnego nie opuszczając. Dziś zstąpi na ciebie łaska Boża, boś z rzadką gorliwością przyjął jego biednych.“ Żołnierz natychmiast się wyspowiadał przed towarzyszem Świętego, gotując się najlepiej na śmierć. Ale zaledwie usiedli do stołu, oddał on ducha swego Panu Bogu, sprawdzając tę świętą przepowiednię:

— Kto przyjmuje proroka, otrzymuje nagrodę od proroka. Będąc posłusznym Świętemu, uniknął niebezpieczeństwa nagłej śmierci, która byłaby mogła pozbawić go życia wiekuistego. (Bonaw., roz. XI, n. 4).

Proroctwo IX.

Przepowiada, iż popadających powtórnie w herezyją spotka kara najsurowsza.

Gdy święty Franciszek leżał chory w mieście Reatino, przyprowadzono doń du-

chownego, nazwiskiem Giedeon. Człowiek ten był zmysłowym i światowym, a teraz, ciężką chorobą dotknięty, ze łzami w oczach błagał św. Franciszka, i o wstawienie drugich prosił, by ten uczynił na nim znak krzyża świętego. Św. Franciszek, czyniąc zwrot do jego imienia, tak się odezwał:

„Giedeonie, jesteś silny przez imię twoje, ale słaby na duchu, kiedy żyłeś podług ciała, bez bojaźni sądów Bożych; jakże żądasz krzyżem świętym być przeżegnanym? Dla próśb otaczających uczynię to w imię Boże — ale wiédz, że jeżeli kiedy powrócisz do dawnego życia, nieporównanie więcéj cierpieć będziesz. Niewdzięczność pociąga za sobą nierównie większe cierpienia od poprzednich.“ To mówiąc, uczynił znak krzyża świętego; chory podniósł się, dzięki składając Panu Bogu. Otóż jestem oswobodzony! pomyślał sobie. Lecz w kilka dni popadł w swoje dawne zdrożności, a kiedy się znajdował na obiedzie u pewnego kanonika, dach domu się zawalił. Obecni wszyscy mieli czas uciéc — on jeden zginął pod gruzami. Tak sprawiedliwém rozporządzeniem Pana Boga spełniło się proroctwo świętego człowieka. Niewdzięczność zasługiwała na surowszą karę, niż piérwotne grzéchy. (Bonaw., roz. XI, n. 5).

Proroctwo X.

Przepowiada bliskie pogodzenie się pewnego małżeństwa, i że obecny czas jest czasem miłosierdzia, a przyszły czasem sprawiedliwości.

Pewna pani, szlachetnego urodzenia, i oddana słudze Bożemu, przyszła z płaczem, uskarżając się na męża swego, że zabraniał jéj wszelkich praktyk religijnych. Błagała téż Świętego, jako Ojca i przyjaciela, aby się modlił o zmiłowanie Boże nad nim. Swięty, przejęty litością, rzekł téj pani: „Idź w pokoju, niezadługo wielkich pociech doznasz od męża swego. Powiédz mu w Bożém i mojém imieniu, że teraz jest czas miłosierdzia, a potém nastąpi czas sprawiedliwości.“ Pożegnawszy się z świętym i otrzymawszy jego błogosławieństwo, wywiązuje się ta Pani z danego polecenia.

W téj chwili Duch święty wstępuje w serce owego człowieka, i tak go przeistacza, że woła:

— „Służmy więc Panu, i pracujmy nad zbawieniem swojém.“ Za naleganiem żony, żyli nadal w czystości, i mieli szczęście jednocześnie stanąć przed obliczem Pana Boga, pomarłszy jednego dnia. (Bonaw., l. c. n. 6).

Proroctwo XI.

Wyróżnianie się i hypokryzyja zgubne są dla Zakonnika.

Jeden z braci wyglądał na pozór bardzo świątobliwie; ułożenie jego było budujące, ale lubił odróżniać się od innych. Bezustannie się modlił, i z taką przesadą milczał, iż tylko za pomocą znaków się spowiadał. Zdarzyło się, iż św. Franciszek, zatrzymując się w klasztorze, w którym był ten brat, zauważył go, i największe o nim słyszał pochwały:

— „Dosyć, powiedział Święty, dosyć; nie chwalcie mi tego, co jest w nim z poduszczenia szatana. Wiedźcie, że to są pokusy i podejścia złego ducha, które mu zgotują zły koniec.“ — Bracia myśleli, że ojciec ich się myli, ale w krótkim czasie przekonali się, jak słuszne były przewidywania człowieka Bożego. Zakonnik ten zrzucił habit, a bracia pojęli do jakiego stopnia ich seraficzny Ojciec posiadał dar przenikania serc ludzkich. (Bonaw., l. c., n. 11).

Proroctwo XII.

Przepowiada, iż Kardynał Ugolin zostanie Papieżem.

Kilkakrotnie przepowiadał święty Franciszek, że wyniesie na Papiestwo Kardynała Ugolina, Biskupa Ostyi, a na listach do niego pisanych podpisywał: Przewielebnemu Ojcu w Jezusie Chrystusie, Kardynałowi Ugolin, który kiedyś będzie Ojcem wszystkich ludów i Kapłanem Najwyższym świata całego.

Spełniła się ta przepowiednia wkrótce; bo Kardynał wstąpił na stolicę Apostolską, po Honoryjuszu III, w 1227 r. jako Grzegorz IX.

Proroctwo XIII.

Przepowiada zły koniec odstępcom ze swego Zakonu.

Przebiegając przez Apuliją, spotkał św. Franciszek apostatę ze swego Zakonu, który rzuciwszy się mu do nóg, błagał

o przebaczenie swego odstępstwa. Błogosławiony Ojciec pokazał mu widły od szubienicy, na pewnem wzniesieniu znajdujące się, mówiąc: Przebaczam ci, powróć do Zakonu, ale strzeż się! jeżeli raz jeszcze porzucisz klasztor i zrzucisz ubranie, widły te trzymać będą twoje zawieszone ciało. Odstępca oblókł habit na nowo, ale wkrótce powtórnie go zrzucił. Skazany przez sąd za zbrodnię, został powieszony, jak mu Święty przepowiedział.

Proroctwo XIV.

Przepowiada wielką schizmę i nadzwyczajne zaburzenia w Kościele.

Krótko przed śmiercią święty Franciszek zgromadził swych braci dla zawiadomienia ich, o utrapieniach, jakie spadną na Kościół.

— Bądźcie ludźmi serca, bądźcie silni i mężnie walczcie za Pana, rzekł im. Czas wielkich zaburzeń i utrapień się zbliża, miłość ostygnie, złość ludzka się wzmoże, schizma i niewiara wybuchnie. Potęga szatana wzrośnie, czysta i piękna prostota na-

szego Zakonu i innych ustanie, do tego stopnia, że mało Chrześcijan z dobréj woli słuchać będzie Głowy Kościoła. Papież niekanonicznie obrany dzierżyć będzie władzę, i jad swego odstępstwa potrafi wszczepić w serca wielu. Zgorszenia się podwoją, Zakon nasz się rozdzieli, inne Zakony zginą za podzielanie błędów. Narody popadną w tak wielką herezyją, iż będą w nią wciągnięci księża i zakonnicy, a mówiąc z Ewangieliją, gdyby długość tych dni nie była skróconą, sami nawet wybrani, gdyby to było podobném, zostaliby w błąd popchnięci; ale nieprzebrane miłosierdzie Boże kierować nimi będzie w tych ciężkich czasach. Reguła nasza i sposób życia będą nielitościwie szarpane; przyjdzie nam walczyć z niepojętemi pokusami, ale ci, którzy te próby wytrzymają, otrzymają palmę zwycięstwa. Lecz biada tym, którzy będąc zakonnikami, popadną w gnusność — bo nie przetrzymają pokus, zesłanych dla wypróbowania wybranych. Ci zaś, którzy, pełni gorącości i trawieni gorliwością, stać będą po stronie prawdy, cierpieć będą prześladowanie, jako i odstępcy — a prześladujący ich, wściekłość swoje podwoją, mówiąc: iż miłą rzecz Panu Bogu czynią, wytępiając ludzi zapowietrzonych. Ale Pan będzie obroną uciśnionych, i wybawi ich, bo

jemu zaufali, a, dla przypodobania się boskiemu swemu Wodzowi, nie tracą nadziei, i śmiercią swoją zarobią na żywot wieczny. Być posłusznym Panu Bogu, a nie ludziom, będzie ich godłem do końca. Bez obawy zaprzeczą kłamstwu i fałszowi. Prawda przez niektórych kaznodziejów będzie ukryta i nogami zdeptana, a świętość śmiesznością okryta. To też ześle im Pan Jezus Pastérza niedobrego, ale kata, który ich wszystkich wytępi" *).

Proroctwo XV.

Jak pycha zgubną jest zakonom; przepowiada upadek Elijasza.

Brat Elijasz, Wikary gieneralny po śmierci św. Piotra z Katany, a następnie Gienerał całego Zakonu, obdarzony był wielkim rozumem. Można powiedzieć, iż natura obdarzyła go gienijuszem do spraw tego rodzaju, i że Włochy nie miały mu równego. To też poważali go książęta i wiel-

*) Kilku autorów, mówi O. Wadding, zajmowało się tem proroctwem. Czy się już spełniło, czy jeszcze nie, trudno powiedzieć. Marek z Lizbony i wielu innych autorów, przypuszcza, że odnosi się ono do wielkiego odszczepieństwa, jakie się zaczęło w roku 1378, po wyborze Urbana VI.

cy panowie. Widząc, razu pewnego, iż św. Franciszek sadzał przy stole, obok siebie, braci pokornych i prostych, powracających z podróży, i że zdawał się ich przenosić nad innych, mądrych i poważanych, pomyślał sobie w duchu wielce niezadowolony. „Ach! Franciszku prosty i nieświadomy, po co ta mieszanina? Poniżasz ludzi szacownych, kolumny twego Zakonu, głupota twoja go zgubi."

Święty, świadomy myśli brata Elijasza, rzekł mu:

„To ty, bracie, ty z twoją mądrością pyszną i przezornością według ciała, zgubisz Zakon i siebie. Ty i tobie podobni zamienią go w nicość. Ale, nieszczęsny! nie będziesz nawet miał pociechy umrzeć w naszym Zakonie!"

To się sprawdziło: obrany Gienerałem, chciał żyć z niektórymi braćmi w zbytku, czemu Papież Innocenty musiał zapobiedz, odbierając mu urząd, pozbawiając go habitu i rzucając nań klątwę. Rozwścieczony, rzucił się w partyją cesarza Fryderyka, — ale złożony chorobą w Certonie, posłał brata swego do Papieża, który wzruszył się łzami Elijasza, i zdjął z niego ekskomunikę.

(c. d. n.)

* * *

Ducha Jasności,
Serca Miłości
Ukryty Boże!

Ucisz spojrzeniem
I przebaczeniem,
Żałości morze.

Zwiędło na świecie
Cnót wonnych kwiecie,
I duch bez woni.

Łaski niegodny,
Zbawienia głodny,
Łzy żalu roni.

Litości Panie!
Skłoń zmiłowanie
Bóstwa Twojego.

W przepaść obłędu,
I bezmiar błędu,
Serca nędznego

Krynico życia,
Z ciszy ukrycia
  Wioń łaski tchnienie

I mocą Bóstwa,
Z przewinńień mnóstwa.
  Spraw wybawienie.

Skruszenia jęki,
Wstrzymują dźwięki,
  Pieśni serdecznej.

Oby łez fale
Zgładziły żale
  Tęskuoty wiecznej.

I serce śmiało
Tak miłowało,
  Kiedyś, o! Panie,

Jak dziś gorąco,
Błaga Cię drżąco,
  O zmiłowanie!

M. O. S.

Piérwszy Apostoł.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Św. Piotr wraz z innymi uczniami odbiegł Chrystusa, gdy tenże został pojmanym. W ogrodzie Oliwnym nie wytrwał na modlitwie, która jedna mogła przygotować Go do cierpienia, nie zaczerpnął w niéj męstwa: drogie te godziny przespał gnuśnie, choć go Pan po trzykroć budził i do czuwania zachęcał; to też, w chwili niebezpieczeństwa, uciekł, strachem zdjęty i zostawił Pana samego w ręku zbójców. Niedawno chciał umiérać z Chrystusem, a nie towarzyszył mu nawet w piérwszych chwilach drogi męczeńskiéj. Gdy prowadzą Chrystusa do Piłata, czytamy, że „Piotr szedł za nim zdaleka.“ *(Mat. XXVI, 59).* On, najbliższy zawsze osoby Pana, dopuszczony do ciągłego z Nim obcowania, wprost z ust Jego boskich czerpiący nauki o potrzebie

Męki i Krzyża, On, który tyle razy wyznawał Bóstwo Chrystusowe i miłość Mu swoje oświadczał, który dzielił z Nim trudy apostolstwa, przebiegał miasta i wioski i patrzał na cuda, któremi drogę swoję znaczył, teraz idzie zdaleka. Pozostając zdala od Pana, miłość jego słabnie i gorszych upadków uuiknąć już on nie zdoła. Nietylko, że odbiega Pana Jezusa, ale wprost zapiera się Go, i to na głos służebnicy. Ten sam Piotr, który na głos Chrystusa na najtrudniejsze rzeczy się porywał, teraz trwoży się i lęka głosu niewiasty. Coraz głębiej brnie w winę, zapiera się po trzykroć Pana Jezusa, udaje, że nie zna Go wcale.

O nędzo serc ludzkich, które lada szelestem przerazić się dają, które, zamiast bronić Pana i wyznając Go głośno, zmusić do milczenia podłe rzesze jego przeciwników, wpraszają się owszem do ich szeregów, drżąc z obawy, iż zaliczonémi byćby mogły do uczniów i towarzyszów Chrystusowych. Odpychają od siebie chlubne miano Galilejczyków, choć sama mowa już zdradza ich pochodzenie, choć zewnętrznie nabrali cech, odróżniających tę gromadkę, do służby Mistrza powołanéj i przez Niego ukształconéj. Ale znać, że grunt duszy się nie odmienił, i że nauka Boska nie przeniknęła aż do

wnętrza; nie przebiła twardej skorupy cielesności i ciemnoty, która nie przepuszcza światła, ani rosy z nieba.

Po zaprzaniu się trzykrotném Piotra, gdy kur zapiał, „Pan, obróciwszy się, spojrzał na Piotra.“ *(Łuk. XXII, 60).* To wejrzenie jakby mieczem przeszyło serce niewiernego sługi; poznał w niém całą dobroć i miłosierdzie Tego, którego się zaparł haniebnie. Nawet w chwili męki Pan Jezus nie zapomina o swym uczniu, i, spoglądając nań, z upadku go dźwiga. Och, jakżeż często, Panie najmiłosierniejszy. tak samo z nami postępujesz i spojrzeniem Twéj łaski ratujesz i zbawiasz. Po wielekroć zapiéramy się ciebie, za namową bezrozumnéj gawiedzi; wiedzeni obawą, iż szydzić z nas będą, jeśli zbyt jawnie barwy Twych sług przywdziejemy, wolimy przedzierzgnąć się w światowych służalców; udawać, że nic o Tobie nie wiemy, że Twój kraj nie naszym krajem, twoja mowa nie naszą mową. Zapominamy, jak błogo płynęły nam dni, przy Tobie spędzone, zapominamy, iż szczyciliśmy się, że zwać cię możemy Mistrzem i Nauczycielem, i do grona Twych uczniów należéć zapominamy, iżeś nas ostrzegał, że zgorszenie weźmiemy z Ciebie, jeśli czuwać i modlić się nie będziemy, i zbliżamy się zuchwale do Twych nieprzyjaciół, grzejemy

się przy ich ognisku, zawiązujemy z nimi rozmowę, i, na proste z ich strony zapytanie, wypieramy się Ciebie sromotnie. Ale wtedy przechodzisz i, litością zdjęty, rzucasz spojrzenie, które rani, ale i leczy zarazem; na pamięci wtedy nam staje, żeś nam przepowiedział ten upadek, który niemożliwym być sądziliśmy. i uszu naszych dochodzi pianie kura, ostrzegające, że z nocy grzechu powstać trzeba, że już zaświtał ranek zmiłowania Bożego, i że poczynający się dzień będzie nam jeszcze dany na opłakiwanie naszej winy. „A św. Piotr, wyszedłszy precz, gorzko płakał.“ *(Łuk. XXII, 62.)* Św. Piotr wychodzi, porzuca tych, którzy go do zguby przywiedli, na uboczu zdala od ludzi gorzko płacze, i temi łzami, tą pokutą, maże grzech swój ciężki. Nie były to łzy chwilowej skruchy; Ewangielija nie mówi, że zapłakał, ale że płakał, to jest: że tego płaczu nigdy nie zaprzestał, że stał się on treścią jego życia, że wina jego nigdy z przed oczu mu nie schodziła, i że serce znużone i skruszone do grobu poniósł.

To wspomnienie upadku, zawsze równie żywe i świeże, obudzało w nim wyrozumiałość i względność, potrzebną do prowadzenia drugich. Doświadczywszy słabości natury naszej ludzkiej, litował się litością

bezmierną nad owcami zbłąkanémi i chwiejnémi, i z téj właśnie przyczyny Pan Jezus mu pasterstwo swéj trzody powierzył.

Gdy nas wady bliźniego drażnią i ranią, wspomnijmy na uchybienia i niedostatki nasze własne, a zniesiemy cudze bez narzekania i skargi; wspomnijmy, że często byliśmy krzyżem ciężkim dla bliźnich, że nasze usposobienia, nasze nawyknienia mogą być im nieraz wstrętne i przeciwne — a zamiast innych na naszę modłę chcieć przerabiać, my sami, owszem, stosujmy się do nich, starając się, aby drugim było z nami dobrze, aby czuli, że serca nasze zawsze szczére, ufne, przychylne, a nie podejrzliwe i zgorzkniałe.

Nigdy się dobrowolnie nie przypatrujmy wadom i ułomnościom bliźniego; odwracajmy od nich oczy, przenosząc wzrok na własną nędzę, i nie dopuszczając nigdy, aby drażliwość i cierpkość wkradały się do stosunków z naszém otoczeniem. Gdy raz ten kwas rozczyni chléb powszedni życia wspólnego i obcowania z drugim, to już zaprawia wszelkie myśli i mowy, a zgoda i miłość nikną, często bezpowrotnie. Zwłaszcza, jeśli powierzona nam jest władza nad drugimi, używajmy jéj wyrozumiale i pobłażliwie, wpływ nasz utwierdzając słodyczą i dobrocią, która serca jedna i łączy.

XV.

Gdy po zmartwychwstaniu Pańskiém, Maryja Magdalena przybiegła do Piotra i Jana, oznajmić im, że wzięto Pana z grobu, a nie wie, gdzie Go położono, wyszedł tedy Piotr i ów drugi uczeń, i przyszli do grobu, a bieżeli oba społu. *(Jan, XX, 3.)* Słysząc opowiadanie Maryi Magdaleny, nie namyślając się i nie czekając na drugich uczniów, biegną, miłością do biegu nagleni, przekonać się, co z Ciałem Pańskiém stać się mogło. Obawa, że może wykradzioném i znieważonem zostało, sił i rączości im dodaje. Och, czemuż na myśl, że Ciało Chrystusowe w Przenajś. Sakramencie często opuszczone i zapomniane, w kościele samotnie przebywa, żadnéj czci ani hołdów nie odbierając, narażone na wzgardę i tysiące zniewag bezbożnych, miłość nasza się nie rozpala i nie biegniemy wynagrodzić, wedle sił i możności. obojętności i ślepoty ludzkiéj. Czemuż nie przepraszamy pałającémi słowy za krzywdy, wyrządzane Majestatowi Bożemu? czemuż nie dziękujemy za tę miłość, która Zbawiciela z nieba ściąga i skrępowanym trzyma w ciasnem więzieniu, gdzie nadaremnie czeka na dusze, któreby chciały wielbić Go i chwalić, a w zamian odbierać potoki łask i błogosławieństw? Gdybyśmy

znali dar Boży, gdybyśmy rozumieli, co za skarby uzyskać możemy, szukając Chrystusa w tym ogrodzie, gdzie jest pogrzebion, to nietylko samibyśmy tam podążali, ale i drugich pociągali za sobą, namawiając, aby przyszli i szkosztowali, jak słodkim jest Pan.

Choć Jan najpiérwszy dobiegł do grobu, „wszakoż nie wszedł", czekał na Piotra, nie śmiał zbadać piérwszy tajemnicy grobu, uznając przytém starszeństwo Piotra.

„Szymon Piotr wszedł do grobu i ujrzał prześcieradła, leżące na ziemi." Ujrzał porzucone osłony, które kryły Bóstwo Chrystusowe, ujrzał grób próżny i zrozumiał, że trzeba teraz Pana Jezusa gdzieindziéj szukać, że już Ciało Jego chwalebne śmierć zwyciężyło; że, aby Go ujrzéć, w górę patrzéć trzeba, a nie na ziemię, gdyż już odtąd królować będzie w chwale. „I odszedł, dziwując się sam w sobie temu, co się stało." *(Łuk. XXIV, 12).* Odszedł rozmyślać na osobności o drogach i sprawach Pańskich, o téj śmierci, rodzącéj życie, o tym grobie, z którego nieśmiertelność wykwita.

„Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi." *(Łuk. XXIV, 34).* Więc najpiérw Piotrowi Pan się ukazuje; nie pamięta mu upadku tak ciężkiego: pomni tylko na łzy gorzkie, które leje bez ustanku. Spieszy po-

cieszyć go i przyjąć na nowo w objęcia swéj łaski, ukazać mu Ciało swe, nieśmiertelném obleczone życiem, aby drugich mógł krzepić radosną nowiną, że Pan powstał z martwych i widzieć się znowu daje tym, którzy Go miłują i za Nim tęsknią.

(Dok. nast.)

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe**'go Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 8 z r. b., str. 492)

§. 3. Śmierć nagła nie zawsze jest nieszczęściem.

Śmierć nagła tedy nie zawsze jest nieszczęściem. Bezwątpienia, należy prosić Pana Boga, jako o najcenniejszą łaskę, o możność przyjęcia, zanim śmierć nastąpi, Sakramentów świętych, ustanowionych na uświęcenie ostatnich naszych chwil; wszakże nagła śmierć, sama z siebie, nie jest złém, byle tylko nie była niespodziewaną, to jest, aby ten, którego ona dotyka, nie był źle przygotowany. Tę samą myśl wyraża Kościół w swych litanijach: *A subitanea et improvisa morte libera nos, Domine;*

od nagłej a niespodziewanéj śmierci, zachowaj nas, Panie!

Dla dusz świętych, nagła śmierć nietylko nie jest złém, lecz, w pewnych wypadkach, można ją poczytać za skutek miłosierdzia Opatrzności, pragnącéj oszczędzić nam przedśmiertnéj trwogi i niebezpiecznych pokus, lub usunąć przykrości innéj natury.

Tym sposobem możemy sobie wyjaśnić, dlaczego Pan Bóg pozwala, że wierni słudzy Jego, którzy Go o łaskę szczęśliwéj śmierci usilnie proszą, niekiedy nagle schodzą z tego świata. Widziano umierających już to podczas modlitwy, już to przy wykonywaniu aktów miłosierdzia, przy rozdzielaniu jałmużny, lub przygotowywaniu odzieży dla ubogich; widziano księży umierających, po odprawieniu świętych tajemnic Mszy św., lub w czasie pełnienia świętych obowiązków; widziano i świeckich, umierających po przystąpieniu do Stołu Pańskiego.

W dniu 12 grudnia 1875 r. zeszła z tego świata w Brukselli, vice-hrabina Zoe de Jonghe Ardoye. Całe jéj życie było szeregiem praktyk pobożnych względem Pana Boga i wykonywaniem miłosierdzia względem ubogich. Odznaczała się ona osobliwém nabożeństwem do Świętéj Dziewicy, do tego stopnia, że ją wybrano na Przełożoną Kongregacyi dzieci Maryi, któréj była

zawsze jedną z najpiękniejszych ozdób. Przejęta świętemi myślami o śmierci, wprowadziła pobożny zwyczaj odmawiania na zgromadzeniach *Ave Maria*, za członka Kongregacyi mającego, z pośród innych, najwcześniej zejść z téj ziemi. Zwyczaj ten przyjęto z uniesieniem, i odtąd nieustannie wykonywano go.

Dnia 8 grudnia 1875 r. obchodziła z radością i pobożnością tak drogą jéj sercu uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, a w 8 dni późniéj święcąc oktawę téj uroczystości, zapragnęła jeszcze przystąpić do Komunii św. Jakoż, podług zwyczaju, udała się do kościoła św. Józefa, przyjęła Komuniją, i w chwili, gdy odprawiała akt dziękczynienia, rozmawiając z miłością z Panem Jezusem, podobało się upragnionemu jéj duszy oblubieńcowi powołać ją do siebie. Pochyliła się, padła na posadzkę Sanctuarium i oddała duszę swą Zbawicielowi, który, zdawało się, przyszedł po to jedynie w godzinę Komunii św., aby ją poprowadził do nieba.

W r. 1881, pani Bortunt, zacna dama z Gandawy, znana powszechnie ze swéj pobożności i dobroczynności, umarła też prawie przy wyjściu z kościoła, po Komunii św. Było to w listopadzie: powracała z kościoła

św. Jakóba, gdzie miała szczęście komunikować się, kiedy nagle poczuła, jak ją opuszczają siły, padła w objęcia swych przyjaciół, i w kilka sekund wyzionęła ducha.

Dnia 7 marca 1883 r. zasnął snem sprawiedliwego w kolegijum Matki Boskiej w Anders, Ojciec Alojzy Legrelle, z Towarzystwa Jezusowego. Całe życie przygotowywał się on na śmierć, którą od dzieciństwa miał zawsze przed oczami, odczuwał jej bliskość, i był pewnym, że go lada dzień zabierze. Kiedy zaś w sześćdziesiątym piątym roku życia popadł w śmiertelną chorobę, jakkolwiek doktór uznał jego stan za tak groźny, że tylko z trudnością pozwolił mu na przyjęcie Ostatnich Sakramentów, udał się do kaplicy kolegijum i przyjął je tam, ku zbudowaniu wszystkich braci, z wielką pobożnością.

Od tego dnia, jakkolwiek przychodziło mu to z trudnością, nie zaprzestał odprawiania Mszy św., i prawie cały czas spędzał przed Najświętszym Sakramentem. Jeden z przyjaciół jego, przyszedłszy go odwiedzić, prowadził z nim długą rozmowę jedynie o rzeczach boskich, a jawnie przekonywającą, że pobożny chory żył już sercem w niebie. Zbytnie wycieńczenie sił nie zapowiadało zgoła bliskości jego zgonu; tymczasem w dwa dni po owych odwie-

dzinach, brat szpitalny, wszedłszy do niego wczesnym rankiem, znalazł go w łóżku nieżywym. I on równie, wedle słów Pisma św. „zasnął w Panu.“

Sługa Boży Franciszek Cardosa, zmarł śmiercią sprawiedliwych w Lizbonie, w roku 1604. Kazał on o śmierci, przypominając swym słuchaczom wyrazy Jezusa Chrystusa, o jakich zawsze sam pamiętał: „Bądźcie gotowi, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny.“ Nazajutrz znaleziono go bez życia przy stoliku, nad otwartą księgą Pisma św. z palcem położonym na tych wyrazach: „Szczęśliwi, którzy umierają w Panu“ (Apok. XIV, 33).

Ojciec Karlo von Waerebeck, gorliwy zakonnik, zmarł nagle w Termonde, dnia 26 grudnia 1860 r. W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia jadł obiad z trzema przyjaciółmi, w wyśmienitym humorze, nie okazując najmniejszego śladu niedyspozycyi. Wieczorem kazał o śmierci w kościele O. O. Benedyktynów, i nastawał na to, aby koniecznie być gotowym, stósownie do słów Jezusa Chrystusa.

„Nikt, mówił, ani wy, którzy mię słuchacie, ani ja, który to wam mówię, nikt nie jest pewny jednego dnia, a kiedy udaje się na spoczynek wieczorem, nie wie, czy

się jutro obudzi. Bądźcie więc gotowi moi bracia, stosując się do słów Zbawiciela."

Miałżeby pobożny kaznodzieja przeczuwać, co się z nim stanie? Po tak budującém kazaniu o śmierci, umarł następującéj nocy.

Znaną jest śmierć nagła a niemniej święta Maldonata, jednego z najdawniejszych komentatorów Pisma św. Wielki ten mąż, słynący obok mądrości z wysokiéj pobożności, miał zwyczaj pięćkroć dziennie rozmyślać nad przygotowaniem się do śmierci. Badał on swoje duszę, i jeżeli znalazł coś, co mogło się nie podobać Panu Bogu, w téj chwili się z tego poprawiał, usiłując być doskonałym i w tym stanie stanąć wobec Najwyższego Sędziego.

Jednego dnia, a było to 5-go stycznia 1583 r. w czasie pobytu w Rzymie, nie przyszedł, jak zwyczajnie, dla odprawienia Mszy św. Udał się więc do niego zakrystyjan, i znalazł go martwym w łóżku. Smierć jego była nagłą, ale nie niespodziewana, ponieważ trzymał się zdania, wyrzeczonego przez Zbawiciela: „Bądźcie gotowi, bo nie wiecie dnia, ani godziny."

Święty Hommobon zmarł nagle dnia 13 listopada 1197 roku w kościele św. Gilles w Kremonie. Syn tamtejszego kupca młody Hommobon, był przeznaczonym do za-

wodu handlowego, i otrzymał wykształcenie, odpowiednie jego powołaniu. Szczęściem w nauce i z przykładów ojca, zaczerpnął motywa uczciwości, religii i cnót, które go umocniły w obranym zawodzie.

Rodzice nakłaniali go do małżeństwa. Był im posłusznym i pojął za żonę uczciwą kobietę, zdolną do pomagania mu w zarządzie domu. Pobożni małżonkowie składali rodzinę prawdziwie chrześcijańską; wzorowy porządek wszystkich członków ją składających, przekonywał o czujności i świętości ich państwa.

Hominobon umiał połączyć modlitwę z ćwiczeniem się we wszystkich cnotach chrześcijańskich, i wypełnianiem wszystkich obowiązków swego stanu. Jego miłosierdzie dla biednych nie miało granic. Małżonka niejednokrotnie czyniła mu wyrzuty co do nadmiernej jałmużny, mówiąc, że zuboża własną rodzinę; odpowiadał jej zawsze z łagodnością, że najlepszym środkiem lokowania pieniędzy jest rozdawanie ich ubogim, bo tym sposobem mnożą się stokrotnie jak to obiecywał sam Jezus Chrystus.

Codziennie bywał w kościele St. Gilles, na jutrzni, odprawianej o północy, i wracał do domu dopiero po wielkiej Mszy św. Jego żarliwość była tak przykładną, szczególniej podczas św. Ofiary, że wszyscy ci,

którzy na niego patrzyli, czuli się przejęci tą nadzwyczaj żywą pobożnością. Znajdował się w kościele krzyż, otaczany wielką czcią, przed którym Święty miał zwyczaj pozostawania na modlitwie do czasu, dopóki ksiądz nie nadejdzie do Ołtarza.

Otóż 13 listopada 1197 r będąc obecnym na Jutrzni wedle zwyczaju, i pomodliwszy się klęczący przed krzyżem, czekając rozpoczęcia Mszy św., Hommobon powstał i zbliżył się do Ołtarza, przy którym miała się spełnić święta ofiara. Podczas *Gloria in Excelsis*, wyciągnął ramiona w kształcie krzyża, i nieco później upadł twarzą na ziemię. Ci, którzy go widzieli, sądzili, że uczynił to z nadmiaru pobożności. Skoro jednak spostrzeżono, że nie powstał podczas Ewangielii, zbliżono się do niego, i sprawdzono, iż nie żyje.

Śmierć ta, jakkolwiek nagła, była świętą i drogocenną w oczach Pana Boga, który uczcił swego sługę Hommobona wielolicznemi cudami.

Święty Franciszek Salezy, w swoim *Traktacie o miłości Bożéj,* mówi o jednym panu z średnich wieków, który, przez miłość dla Jezusa Chrystusa, przedsięwziął pielgrzymkę do Jerozolimy. Zwiedził on wiele różnych miejsc w Palestynie, jakie Zbawiciel uświęcił swoim w nich pobytem,

lub niektóremi tajemnicami, i zatrzymał się przedewszystkiem w miejscu świętem, będącem miejscem Jego Męki. Gdy przybył do Kalwaryi, do miejsca, na którem Syn Boży poniósł śmierć dla naszego zbawienia, padł krzyżem z pobożnością niewypowiedzianą, zlewając łzami i całując z miłością ziemię, niegdyś skropioną krwią Boga. Stąd udał się na górę Oliwną, gdzie zachwycał się śladami świętemi, jakie Zbawiciel pozostawił wyryte na skale, wstępując w niebo. „O mój Mistrzu, mówił, tutaj wstąpiłeś w niebo w obecności drogich twoich uczniów; tutaj mieli oni szczęście oglądać Twoje Najświętsze Oblicze. O kiedyż i ja ujrzę Cię z kolei? Dlaczegóż nie mogę w tej chwili połączyć się z Tobą w niebie, aby Cię widzieć, ucałować, i utonąć w Twojej miłości!“ Modlitwa jego została wysłuchana; umarł nagle w tejżesamej godzinie, a dusza jego miłością przepełniona wzleciała w ramiona Ubóstwianego.

W ostatnich dniach grudnia 1649 roku, umarł nagle w Ratysbonie, Marek Grandl, braciszek z Towarzystwa Jezusowego. Ażeby się umocnić przez nieustanne myśli o śmierci, i ożywić w szlachetnej pracy dla Naszego Zbawiciela, zażądał pozwolenia przygotowania sobie trumny. Kiedy została sporzadzona, ustawił ją w celi,

i przypatrywał się jéj z wielką uwagą codziennie, nie pytając się, w jakim stanie i kiedy w niéj się położy. Pan Bóg nagrodził go drogocennym darem: Śmierć dotknęła go nagle w chwili, gdy ukończył spowiedź gieneralną wszystkich swoich grzéchów, i otrzymał rozgrzészenie.

Szczęśliwym jest, mówi Jezus Chrystus, sługa, którego pan, w każdéj godzinie czuwającym zastaje. (Łukasz XII), to jest szczęśliwy chrześcijanin, ktorego śmierć, jakkolwiek nagła, znajdzie go przygotowanym.

(c. d. n.)

Kroniczka.

Polska. (O. Sebastyjan Wolicki). W podziemiach O. O. Reformatów w Krakowie, prawdziwe katakomby. Tu krypta pełna trumien rodziny Wielopolskich, dobrodziejów klasztoru, tu ze zwłokami rodziny Rupniewskich, dalej Szembeków, a obok dostojników Rzeczypospolitej i opiekunów klasztoru, na piasku, dawnym obyczajem złożone ciała zakonników, bez trumny. Czas pokrył je pyłem i w proch po części rozsypał, lecz jedno wśród nich zachowało się niemal bez śladu tych dziesiątków lat, przez które tam spoczywa. Jestto ciało O. Sebastyjana Wolickiego. Kronika klasztoru zapisała, że cztery razy zmieniano habit na zwłokach, bo szaty czas zniszczył, a nie zniszczył ciała. Złożono je teraz w trumnie, o szklannem wieku, i umieszczono w osobnej krypcie, dokąd cisną się pobożni i ciekawi. Istotnie, ciało przechowane nad podziw wszelki.

O. Sebastyjan Wolicki umarł 18 maja 1732 r. *in odore sanctitatis*, a o życiu jego czytamy w księgach zeszłowiecznych, że był za świętego prawie przez współczesnych poczytywany. „Matka Świętych Polska i t. d. Roku Pańskiego 1767. W Krakowie, w drukarni Stanisława Stachiewicza, J. K. Mci Typografa". podaje na stronie 263 żywot O. Sebastyjana. Dowiadujemy się z niego, że Ojciec Sebastyjan, pochodzący z możnej rodziny szlacheckiej, urodził się w województwie sieradz-

kiem, ziemi wieluńskiej, roku 1644, a na chrzcie świętym imię Jakóba otrzymał. Odbywszy nauki w kraju, uczył się jeszcze w akademii wrocławskiej, poczem służył wojskowo za króla Jana Kazimierza, i w jednej z bitew otrzymał ciężki postrzał w piersi. Dźwignąwszy się z choroby po tej ranie niebezpiecznej, wstąpił do Zakonu O. O. Reformatów w roku 1671 i tu lat 62 życia swego przepędził, z czego lat najwięcej w Krakowie. Żył tu pełen najwyższej abnegacyi, służąc wszystkim za przykład pobożności, skromności, słodyczy w obejściu. Powierzano mu przełożeństwo po wiele razy, od czego atoli zawsze się wymawiał i tylko z posłuszeństwa je przyjmował. Na pogrzeb jego tłumy ludzi się zgromadziły; dzieci obsypały zwłoki kwiatami, a nabożni czcią najwyższą pamięć jego otaczali.

Mówiono, że chorzy przystępowali do zwłok jego z nabożeństwem, i odzyskiwali zdrowie. — W książce „Kalendarz seraficzny, zamykający w sobie żywoty wielebnych sług Boskich i t. d. Roku Pańskiego 1760. We Lwowie, w drukarni J. K. Mci y Bractwa świętej Trójcy“ — jest na stronie 128 obszerna relacyja o świątobliwym żywocie O. Sebastyjana, a w dziele „Matka świętych Polska“, o którem wspomniałem już poprzednio, między innemi czytamy:

„Mszą świętą z osobliwem ducha podniesieniem codziennie odprawował, a gdy w wielkiej starości po podniesieniu uklęknął, y wstać nie mógł, poufale do Pana Jezusa mówił: Panie, podnieś mię, bo ja nie wstanę! — y porywał się wnet jak młody.“

„Choć był Przełożonym, nigdy się nie starał pieczołowicie o potrzeby Braci swoich, Bóg zaś je opatrował obficie; a gdy mu powiedziano, że nie masz cale nic do pożywienia, szedł do Choru, y umawiał się z ufnością z Panem Bogiem. Oycze

nasz! a to tu Synowie twoi chwalą cię we dnie y w nocy, opatrz ich, bo ia nie mam! a gdy on się umawiał, dzwoniono do furty y przynoszono co było potrzeba."

„Jako zaś nie miał w sobie żadney dzikości, tak znawiedzającemi się Bracią przyiemnie i zbudowaniem rozmawiał; gdy zaś poufale mówiono, że musi mu bydź tęskno samemu w celi, odpowiadał: Myślę często, czegoby mi nie dostawało, albo coby mi przykro było, ale dotąd wymyślić nie mogę; y tak był zawsze ze skromnością wesoły, że go żaden przypadek nie zmieszał. Już w starości wypalano mu kauterye, wyrywano zęby: nigdy na to nie syknął. Raz kazano mu w nodze uczynić zawłokę, siedział na to niewzruszony, ale że cerulik źle ią zrobił, y mieszał się, miły starzec rzekł do niego: Panie! podobno trzeba poprawić, to poprawcie; lecz owemu natychmiast instrumenta z ręku wypadły, y rzekł: „Nie z ciała, ale z żelaza musi być złożony."

Z zachowaniem dawnej pisowni, by niczego zgoła nie zmienić, podajemy te wyjątki. Podobno O. O. Reformaci czynią starania o beatyfikacyją O. Sebastyjana.

---

2. Z oficyjalnych wykazów statystycznych, czerpiemy za „Krajem" następujące dane o ilości świątyń katolickich i duchowieństwa katolickiego w Rosyi w ogóle, Królestwie i krajach południowo i północno-zachodnim. Ilość kościołów w Rosyi wynosi 2,668, ilość księzy 1,255. Ogółem w Królestwie ilość kościołów wynosi 2,406, ilość księży 3,306.

W kraju północno-zachodnim odpowiednie cyfry są następujące:

Gubernije:	Ilość kościołów:	Ilość księży:
Wileńska	369	210
Witebska	229	90
Grodzieńska	161	93
Kowieńska	619	359
Mińska	204	37
Mohylowska	87	32
Ogółem	1,669	821

W kraju południowo-zachodnim:

Gubernije:	Ilość kościołów:	Ilość księży:
Kijowska	201	60
Wołyńska	397	107
Podolska	184	105
Ogółem	782	272

---

3. Z Kamieńca Podolskiego piszą do „*Czasu*“ pod dniem 26 września:

Pierwszy strzał w zapowiadanej od roku kampanii przeciw nadgranicznym katolickim parafijom padł: proboszcza felsztyńskiego, ks. P... „administracyjnym porządkiem“ przeniesiono do „oddalonej i małoludnej parafii.“ — Zapytują się tu wszyscy nawzajem: jaka była wina księdza P.? I nikt nie może znaleźć odpowiedzi. Ukaranego proboszcza znałem osobiście: był zacnym człowiekiem i spełniającym swe obowiązki kapłanem; po za tem jednak nic mu zarzucić nie można — a jednak znaleziono coś na jego potępienie. Wyrok przeniesienia umotywowano tem, że proboszcz felsztyński „samowolnie i bez zezwolenia wyższej władzy“ zbierał składki na restauracyją parafijalnego w Felsztynie, jednego z najpiękniejszych kościołów Podola. — Wyrok na księdzu P. spełniono już, on

pojechał daleko, a sześć tysięcy katolickich parafijan pozostało bez pasterza. Kilku sąsiednich księży ostrzeżono już przed podejmowaniem najdrobniejszej reparacyi przy kościołach im podległych.

Niemcy. Kardynał Hergenrother, jeden z najgorliwszych szermierzów Kościoła w nowszych czasach i największych uczonych, umarł w październiku w klasztorze Cystersów w Mehreran w Voralbergu, tknięty po dwakroć paraliżem. Kardynał Hergenrother urodził się 15 września 1824 roku w Wyrcburgu, gdzie odbył uniwersyteckie studyja, poczem udał się do Rzymu na studyja teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1848; w dwa lata później zaś został doktorem teologii i prywatnym docentem w Monachijum, a w roku 1852 został zamianowany profesorem prawa kościelnego i historyi Kościoła w Wyrcburgu. Tam był on, obok zmarłego przed kilku miesiącami ks. Hettingera, chwałą nauki, filarem wiary i wzorem pobożności. W roku 1879 otrzymał ks. Hergenröther od Ojca św. Leona XIII kapelusz kardynalski, a nowe to dostojeństwo wymagało przesiedlenia się jego do Rzymu. Tam został prefektem archiwów apostolskich i należał do kongregacyi koncylijów, indeksu, nadzwyczajnych spraw kościelnych i studyjów. Oprócz tego był zmarły Kardynał opiekunem niemieckiego instytutu Anima w Rzymie, Kongregacyi Sióstr św. Krzyża, zwanych Teodozyjankami, Siostrzyczek Najśw. Panny, członkiem komisyi dla studyjów historycznych, członkiem Towarzystwa Gorresa.

Z dzieł literackich ks. Kardynała Hergenröthera wymienić należy jego „Dzieje Kościoła“ (trzy wielkie tomy), również obszerne dzieło o Focyjuszu, patryjarsze carogrodzkim („*Photius und das*

griechische Schisma“). Główną atoli zasługą literacką zmarłego Kardynała pozostanie to, że większemi i drobniejszemi pismami wystąpił do walki przeciwko Döllingerowi (Anti-Janus) i jego zwolennikom; a że wówczas nie wyrządziła się Niemcom katolickim wielka krzywda, zawdzięczają to one w pierwszym rzędzie Kardynałowi Hergenrötherowi. R. i. p.

Belgija 7 września, t. j. w niedzielę, nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu socyjalnego katolickiego w Leodyjum. Udział w nim wzięli między innymi Biskupi belgijscy, Biskup trewirski dr. Korum, Biskup Nottigham, Biskup Cabrieres z Montpellier, członek wyższej Izby angielskiej, lord Asburshan, członkowie parlamentu niemieckiego, bar. Schorlemer z Alstu, Bachem, ks. Hitze, Lingens i Grand-Ry i t. d.

Po odprawieniu wspólnej modlitwy, odczytano telegramy Ojca św. i króla Leopolda, dalej pismo Kardynała Gibbonsa, dra Windthorsta i Kardynała Manninga. Ostatnie pismo wywołało wielkie wzruszenie. „Stawiać pracę i zarobek — powiada Kardynał Mannig — ponad wszelkie warunki całego ludzkiego życia, jest-to obalać porządek boski i przyrodzony. Najwyższem prawem dla przemysłu jest prawo moralności. Wychodząc z tego ciągłego względu na moralność, twierdzę, że dzień ośmiogodzinny jest słusznem żądaniem przy pracy górniczej i innych ciężkich pracach. Dla wszelkiej innej pracy jest dziesięciogodzinny dzień roboczy najodpowiedniejszy.“ Kardynał Manning zwraca się następnie przeciw pracy fabrycznej kobiet zamężnych, która je odbiera dzieciom, odrzuca dalej pracę dzieci w wieku obowiązującym do nauki w szkole i potępia wszelkie zatrudnianie kobiet w ko-

palniach, albo w porze nocnej. Dalej żąda Kardynał odpoczynku niedzielnego, jako też sądów rozjemczych i peryjodycznej rewizyi kontraktów.

Deputowany Bachem wyraził pozdrowienie w imieniu katolików niemieckich, a mianowicie dra Windthorsta, który żałuje, iż na zebranie przybyć nie mógł. Następnie przemawiał Biskup leodyjski msgr. Doutreloux, przypominając ostatnie encykliki, listy i mowy Ojca św., odnoszące się do kwestyi społecznych, a głównie pismo Leona XIII do cesarza Wilhelma II w sprawie ochrony robotnika. — Hr. Blome przemawiał w imieniu katolików austryjackich, a jako przedstawiciel studentów, witał zebranych w imieniu katolickiej młodzieży uniwersyteckiej. — P. Karol Woeste stwierdził, iż stosunki społeczne w Belgii nie doznały korzystnej zmiany od ostatniego kongresu i zaznaczył mianowicie trojakiego rodzaju złe, jakie uwydatnia się między robotnikami coraz wyraźniej: indyferentyzm, rozprzężenie życia rodzinnego i alkoholizm.

W zebraniu tem wzięło udział około 2 tysięcy osób. Uczestnicy kongresu wysłali telegramy do Ojca św. i do króla Leopolda. — Wczoraj przed południem zagaił posiedzenie drugiego wydziału Biskup leodyjski, zwracając uwagę na nauki, jakich udzielił Ojciec św. w kwestyi współudziału państwa. Ojciec św. poleca interwencyją państwa zasadniczo w sprawach społecznych, w razie, gdyby przez organizacyją pracy miała ucierpieć moralność, godność człowiecza, lub życie rodzinne robotnika. — Wydział ten przyjął wniosek Gueriusa, odnoszący się do spoczynku niedzielnego. Deputowany do parlamentu Winterer zdał bardzo szczegółowo i starannie sprawę z ochrony pracy dzieci i kobiet. Wśród ogólnych oklasków żądał mówca międzynarodowego porozumienia się w postaci traktatu, albo przynajmniej regularnie odbywającej się konferencyi, celem doprowadzenia do

skutku stałej prawnej ochrony robotnika, jakkolwiek rozporządzenia nie mogłyby być jednakowe dla wszystkich krajów.

Na tymże kongresie zapadły następujące uchwały w sprawie odpoczynku niedzielnego:

1) Rodziny chrześcijańskie winny pamiętać o tem, aby, co do odpoczynku niedzielnego, świeciły dobrym przykładem, nie pozwalając w niedzielę podejmować żadnej roboty, nie kupując, nie podróżując, nie przyjmując w niedzielę przesyłek towarowych, i zalecając przy rozdawaniu robót osobom trzecim pilne przestrzeganie niedzielnego odpoczynku.

2) Właściciele ziemscy powinni, jeżeli mają dzierżawców, zapisać w kontrakcie obowiązek przestrzegania niedzielnego odpoczynku, a jeżeli gospodarują zapomocą własnych urzędników gospodarczych, winni ich do tego nakłaniać.

3) Rzemieślnikom, jako też robotnikom i robotnicom wszelkich gałęzi nie należy zleceń dawać nigdy w ten sposób, iżby ci byli zmuszeni pracować w niedzielę; .korporacyje i stowarzyszenia winny w tym kierunku wywierać wpływ, i należy w tym samym celu zakładać stowarzyszenia chlebodawców.

4) Ustawa, która przeznacza dla robotników w wielkim przemyśle jeden dzień odpoczynku w tygodniu, winna jako taki dzień wyznaczyć niedzielę. Godziny pracy w sobotę należy ograniczyć, jak się to dzieje w Anglii, gdyż wcześniejsze zaprzestanie roboty w sobotę jest jedyną gwarancyją zupełnego odpoczynku niedzielnego.

5) Na kolejach winny odpaść w niedzielę pociągi towarowe; biura ekspedycyjne winny być w niedzielę zamknięte; przy towarowych odstawach nie należy liczyć niedzieli; roboty należy pomiędzy uczestników tak podzielić, aby co 2 tygodnie mieli wolną niedzielę.

6) Chrześcijańscy klijenci tych składów, które w niedzielę nie są zamknięte, winni na właścicieli wywrzeć pewien nacisk, aby ten pożałowania godny zwyczaj ustał; należy zakładać stowarzyszenia, któreby dążyły do osiągnięcia tego celu.

7) Państwo i gminy winny wciągnąć do warunków kontraktowych przy robotach, które wykonać polecają, zobowiązania do przestrzegania niedzielnego odpoczynku; roznoszenie listów w niedzielę należy ograniczyć; nie należy też wyznaczać na niedzielę przed południem przeglądu wojsk ani ćwiczeń wojskowych.

8) We wszystkich gminach należy utworzyć komitety, któreby, za pomocą odpowiednich środków, doprowadziły do przywrócenia coraz bardziej zaniedbywanego zwyczaju niedzielnego odpoczynku!

Francyja. W Paray-le-Monial, w dyjecezyi Antim we Francyi, odbywa się od dwóch miesięcy wspaniały obchód jubileuszowy dwóchsetletniej pamiątki objawienia się Najsłodszego Serca Pana Jezusa błogosławionej Małgorzacie Maryi, zakonnicy Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny (17 października).

Najprzewielebniejszy ks. Perraud, biskup z Antum, Chalon et Macon, członek Akademii francuskiej, w dziełku świeżo wydanem w Antum pod tyt: „*Le Second centenaire et le jubilé de la Bienheureuse Marguerite.Marie* 1690 (17 octobre) 1890 na str. 164 podaje prześliczny rozdział pod tyt:

Wspólność zabiegów Polski i Francyi w Rzymie, celem uzyskania zaprowadzenia uroczystości Serca Jezusowego, który tu w przekładzie czytelnikom „*Echa*“ podajemy.

Niepodobna zamilczeć o łączności tych dwóch krajów w zabiegach, mających na celu uczczenie Serca Jezusa, i nadanie rozgłosu objawieniom naszej pokornej Wizytki z Paray *) przenika nas to do głębi dobudza w duszy naszej wspomnienia i wzruszenia naprzemian smutne i słodkie. Nie chcemy pominąć sposobności okazania tutaj jeszcze raz naszej czci narodowi, który niestety! mimo trudnych do opowiedzenia prób, zdaje się być lekceważonym i zapomnianym przez opinię publiczną.

Droga, pełna chwały Polsko, której istnienie Bossuet uważał jako „konieczne dla Kościoła", jakież usługi wyświadczyłabyś Francyi, swej starszej siostrze, gdyby zachowała swą autonomiję, gdy Francyja lat dwadzieścia temu uginała się pod jarzmem niemieckiem! A czegóżbyś nie zrobiła jeszcze dla utrzymania równowagi i pokoju Europy, gdyby między dwoma cesarstwami, których potęga działa na korzyść schizmy i herezyi, twoje członki okaleczałe, na nowo złączone, utworzyły naród silny do nadania sobie powagi i pozyskania szacunku sąsiadów, naród zdolny do podniesienia donośnego głosu na radzie Europy?

Opuszczona przez wszystkich, wyjąwszy od małej liczby przyjaciół, niestety bezsilnych równie w dopomożeniu tobie, choć wiernych i gotowych żałować i kochać, wydaje się nam być obrazem w marmurze, znajdującym się w pewnem mia-

---

*) Opatrzność zdaje się chciała uświęcić to pobożne i tkliwe zbratanie się dwóch narodów, dopuszczając, aby Kardynał polski, J. E. Kardynał Ledóchowski, dawniejszy Arcybiskup poznański i gnieźnieński, podpisał Breve jubileuszu, dozwolonego w Paray-le-Moriał na prośbę Biskupa z Antun.

steczku w Pirenejach, gdzie u dołu Krzyża imion Jezusa i Maryi, widać przewrócone Serce z wzruszającym napisem: „Wyczekuję godziny*).

Oby Serce Jezusa raczyło wydzwonić godzinę oswobodzenia i zmartwychwstania dla narodu bohaterskiego a nieszczęsnego, który okazał tyle gorliwości w podniesieniu swojej wiary. Co do nas, z prawdziwą przyjemnością, oświadczamy bardzo głośno, że Polska ma szczególne prawo nie być zapomnianą w naszych uroczystościach w Paray-le-Monial, ponieważ tam, bądź w dawnem Królestwie, którego Warszawa była stolicą, bądź w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w prowincyjach Galicyi, biskupi, książęta i wierni pośpieszyli z takim zapałem na wezwanie naszego miasta, lat temu dwieście, celem nakłonienia świata do czci publicznej dla boskiego Serca Jezusa **).

---

*) Patrz dzieło ks. Thomas'a, doktora Sorbonny, obecnie proboszcza kościoła Najśw. Maryi Panny w Dijon, pod tyt: „*La theorie de la devotion au Sacre-Coeur de Jesus,* rozdział I, str. 131.

**) Książka O. Gallifeta T. J. pod tyt: *Excellentia devotio ad S. Cordem Jesu Christi.* Roma, 1726, potem przekład francuski 1733, a następne wydanie wyszło 1745 r. w Nancy, i zostało dedykowane przez autora królowej polskiej, żonie księcia lotaryńskiego Stanisława Leszczyńskiego, a matce królowej francuskiej, zawiera między innemi cennemi dowodami, dwa listy, pisane w roku 1726 do Papieża Benedykta XIII, przez Augusta II, króla polskiego, i przez Biskupa krakowskiego. W liście króla znajdują się te pełne znaczenia wyrazy: „Moje królestwo zostaje już pod opieką Serca Jezusa, do którego ja i cały naród polski mamy szczególne nabożeństwo.“

Ameryka. Łaska Najśw. Panny Maryi. — W „*Indo-European Correspondence*" czytamy korespondencyją Matki Przełożonej szpitala, zostającego pod kierownictwem Siószr na wyspie Ceylon o niedawnem nadzwyczajnem uzdrowieniu dwunastoletniego chłopca, któremu wóz złamał rękę. Silne zapalenie spowodowało gangrenę, i doktór, chcąc ocalić chłopca, zaproponował amputacyją ręki. Usłyszawszy to chłopiec, zawołał: „O, nie; nie ucinajcie mi ręki! Dajcie mi Lourdes Matha Covil" (wody z groty Matki Boskiej w Lurd).— Matka Przełożona dała mu się napić wody z cudownego źródła, którą chłopiec wypił z chciwością i zaraz zasnął.

Nazajutrz, gdy doktór przyszedł odwiedzieć chłopca, z wielkiem zdziwieniem spostrzegł, że zapalenie znikło i rana goić się zaczęła. Doktór nie był katolikiem, jednakże wzruszony rzekł: „Chłopczyk ocalił sobie rękę!" Tak, silna wiara ocaliła go, bo Pan Bóg silnie wierzącym nic nie odmawia.

(Ave Maria).

2. Z St. Paul (Stan Minnesota) piszą:

Wspaniały dar otrzymała tutejsza archidyjecezyja katolicka od Prezydenta kolei Great- Northern, James J. Hill. Darował on bowiem 1,000.000 dol. tejże archidyjecezyi, z których 750.000 ma być obróconych na budowę Seminaryjum duchownego. Kamień węgielny do tego Seminaryjum ma być położony na przyszłą wiosnę, a Arcybiskup Ireland ma nadzieję, że seminaryjum zostanie otwarte już w r. 1892, w pięćdziesiątą rocznicę poświęcenia pierwszej kaplicy, od której miasto St. Paul otrzymało swe nazwisko.

Biblijografija.

1) **Prawo kościelne katolickie,** napisał Dr. Edward Rittner. Wydanie drugie, 2 tomy. — Kraków, 1889. Cena 8 złr.

2) **Majowe Zdrowaś Maryja,** czyli **Rozpamiętywanie Pozdrowienia anielskiego,** na każdy dzień tego miesiąca, przez O. Prokopa, Kapucyna. — Warszawa, 1890. Cena 30 cent.

3) **Nabożeństwo do św. Józefa** z różnych pobożnych ćwiczeń na cześć Jego ułożone, przez Ojca Prokopa, Kapucyna. — Warszawa, 1889. Cena 25 cent.

4) **Żywot świętego Grzegorza Cudotwórcy,** przez ks. G. Augustynijana. — Warszawa, 1890. Cena 27 cent.

5) **Rozmyślania o Męce Pana naszego Jezusa Chrystusa,** na każdy dzień miesiąca. — Warszawa, 1889. Cena 35 cent.

6) **Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej,** zebrane z dzieł św. Alfonsa Liguorego. — Warszawa, 1889. Cena 10 cent.

7) **Ks. Stanisław Choloniewski, Obrazy z galeryi życia mego,** wydał ks. Jan Badeni T. J. — Kraków, 1890. Cena 1 złr. 80 cent.

8) **U Stóp Przenajświętszego Sakramentu** — codzienne odwiedzanie **Pana Jezusa w Sakramencie miłości,** oraz **Najświętszej Maryi Panny** — Różaniec adoracyi i krótkie codzienne Officyjum, zebrała i ułożyła Maryja Rafaela. — Warszawa, 1889. Cena 30 cent.

9) **Wallace Dew.—Ben-Hur**, opowieść z czasów Chrystusa, tłómaczyła z angielskiego Zofija Grabowska. — Warszawa, 1890, 2 tomy. Cena 3 złr.

10) **Kazania passyjne**, miane w kościele kaliskim św. Mikołaja, przez ks. Jana Chyliczkowskiego. — Warszawa, 1890. Cena 75 ct.

11) **Trzecie sto zdań dwuwierszowych** ks. A. S. Krasińskiego, byłego Biskupa Wileńskiego. — Kraków, 1890, na papierze welinowym. Cena 1 złr. 20 cent.

12) **Żywoty Świętych Pańskich**, podług najlepszych źródeł, wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św., opracowane przez ks. Bitschnau. Mikołów, 1890, w zeszytach po 30 cent. z kolorowemi obrazkami. Dotąd wyszło 11 zeszytów. Całość składać się będzie z 24 zoszytów.

NEKROLOGIJA.

Do *„Kurjera Pozn.“* piszą:

Było to w roku 1875 także w miesiącu wrześniu. Rozrzewnieni wówczas żegnaliśmy naszych czcigodnych Ojców Reformatów. Jedni z nich poszli aż na drugą półkólę ziemi, inni za kordon pod gościnniejsze niebo rządów austryjackich, kędy się kaptura mniszego nie boją; został się we Wronkach w Wielkopolsce, ks. Gwardyjan

Władysław Mulzof. Dzisiaj pożegnaliśmy się i z tą ostatnią relikwiją Wronieckiego klasztoru, a oczy nasze załzawionne i serca zasmucone. — Umarł nasz kochany ks. Gwardyjan.

Ks. Gwardyjan nie był osobistością, którejby zastąpić nie można — taka myśl obcą mu była. A jednakże przez śmierć jego traci wielu wiele; bo nie tylko śpiewał: sursum corda, ale rzeczywiście rwał się do nieba, i rwał za sobą drugich. Nie był to człowiek rozległej nauki, chociaż zawsze książka najmilszą mu przyjaciółką była, ale doprawdy był to człowiek wielkiego serca, nawskróś kościelny, a chorągiew św. Franciszka przez cały żywot zakonny niósł wysoko. Nieboraczek zawsze podsłuchiwał, ażali nie zadzwonią na jutrznią do chóru o północy; nie doczekał się. Zadzwonił snać św. Franciszek na inne śpiewy piękniejsze, już żadną fałszywą nutą niezmącone, a Ojciec Władysław pośpieszył zwiększyć zastęp doborowych śpiewaków.

Wronki mogą się szczycić, że były siedzibą zakonnika, który skromny, jak cały zakon św. Franciszka, przeszedł przez ulice tego miasteczka, jako wzór cnoty, jako kaznodzieja pokuty. Myśmy tak chętnie z nim i przy nim pokutowali; małobyś takich w okolicy naliczył, którzyby przed nim nie byli składali brzemienia grzechów swoich.

Był to niezmordowany kaznodzieja; wielu lepiej mówiło od niego, ale z takiem ciepłem, z jakiem ks. Władysław mówił, to doprawdy mało kto mówił. Lud go bardzo chętnie słuchał i usłuchał. — To też, kiedy pogrzebowy mówca, ksiądz proboszcz Michalski z Dusznik poważnemi słowy nieboszczyka życie opowiadał, ten lud, który teraz na marach widział zgasłe szczątki swojego kaznodziei, płakał, bardzo płakał. Miał czego.

Dzień pogrzebu — to był rzeczywiście dzień

tryjumfu dla ks. Gwardyjana. Były reprezentowane wszystkie stany, wszystkie wyznania i narodowości.

Z okolicznych panów widzieliśmy pana hrabiego Mieczysława Kwileckiego z Oporowa, p. hrabiego Stefana Kwileckiego z Dobrojewa, pana hrabiego Łąckiego z Lipnicy, pana Niemojowskiego z Jedlca i innych.

Wronki, pobożne nogi wasze wydeptały drogę do klasztorku, kędy ks. Gwardyjan chwały Pańskie śpiewał; dzisiaj niech wydepcą drogę na cmentarz, kędy świeża przybyła mogiła. Tam módlmy się za spokój ks. Władysława, i miejmy nadzieję, że i on za nami modlić się będzie. Piszący chętnie ten kwiatek skromny rzuca na świeżą mogiłę nieboszczyka, bo tym sposobem spłaca dług wielkiej wdzięczności.

Przeczytałem niniejszy numer „Echa“ i nic w nim przeciwnego Wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 2 listopada 1890.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 4094.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 4 listopada 1890.

† *A. Kard. Dunajewski.*

(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Październik.

1. Bł. Ludwika z Sabaudyi.
2. SS. Aniołów Stróżów.
3. Wigilija św. O. N. Franciszka.
4. Uroczystość św. Franciszka.
5. Najśw. Maryi Panny Różańcowej i Bł. Jan z Penny.
6. Św. Maryja Franciszka.
7. Św. Marek, pap. wyzn. I Zak.
8. Św. Brygitta, wd. terc. 1373.
9. SS. Dyjonizy, Rustyk i Eleteryjusz, mm.
10. Św. Franciszek, z Tow. Jez. I. Z.
11. Pobożny Krzysztof Kolumb, który odkrył Amer., Ter.
12. Św. Serafin z Montegranaro, I. Z. 1604. Święto Macierzyństwa N. M. P.
13. SS. Daniel, Leon, Anioł, Samuel, Donul, Hugolin, Mikołaj, mm. z Z. Br. Mn. 1221.
14. Sw, Kalikst, pap.
15. Św. Teresa, d. II. Z.
16. Bł. Elżbieta Lopez, Wd. Ter.
17. Bł. Eustachija, Rzymianka, Wd. Ter. 1426.
18. Św. Łukasz, Ewangielista.
19. Święto Czystości Przebłogosławionej Dziewicy Bogarodzicielki Maryi i św. Urszula z tow. sw. dd. mm. 1505.
20. Św. Piotr z Alkantary, z Z. Br. Mn. 1562
21. Przeniesienie św. Wojciecha, b., m.
22. Bł. Władysław z Gielniowa, z Z. Br. Mn. 1505.
23. św. Jan Kapistran, z Z. Br. Mn. 1456.
24.
25. Bł. Franciszek z Calderola, z Z. Br. Mn. 1507.
26. Bł. Bonawentura z Potenzy, z I. Z. 1710.
27.
28. Sw. Szymona i Juda ap.
29. Bł. Paula z Mantui, II. Z. 1514.
30. Bł. Anioł z Acri, I. Z. 1739.
31. Bł. Tomasz z Florencyi, z Z. Br. Mn. 1447.